

POLSKA LUDOWA 1980-1989

cz. 1

HISTORIA
7 BEZ IPN



Historia bez IPN

Polska Ludowa

1980-1989

cz. 1

Spis treści

Karta redakcyjna

Uwagi wstępne

CZĘŚĆ I. KARNAWAŁ „SOLIDARNOŚCI”

Oni bali się nas, a my ich – z **Kazimierzem Barcikowskim** rozmawiają **Paweł Dybicz i Robert Walenciak**

Pierwszy postulat – **Nieznana notatka prof. Tadeusza Kowalika**

Sugestie genseka – **Zapis nieznanej rozmowy Stanisława Kani z Erichem Honeckerem**

Bydgoszcz '81 – Tajna notatka MSW o działaniach milicji i ZOMO w czasie zajęć w Urzędzie Wojewódzkim

Jak pozbyć się Kani i Jaruzelskiego – Tajny dokument z czerwca 1981 r.

Olszowski zamiast Kani – Notatka ze spotkania Breżniewa, Honeckera i Husaka

Towarzyszom już dziękujemy – Suplement Wojciecha Giełżyńskiego do książki „Gdańsk, Sierpień '80”

Stanisław Kwiatkowski – Wojsko kontra anarchia

Zginie pół miliona ludzi – Analiza wydarzeń po ewentualnym wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski

Czy możliwe było porozumienie Partia-Kościół-„Solidarność” – **Kulisy spotkania Jaruzelski-Glemp-Wałęsa**

Lech Mażewski – Droga do stanu wojennego

Przewaga Wałęsy osłabła – Raport amerykańskiego wywiadu przed wprowadzeniem stanu wojennego

Oficerowie dyskutują – Meldunki Wojskowej Służby Wewnętrznej w 1981 r.

CZĘŚĆ II. STAN KONIECZNY, STAN PRZEJŚCIOWY

Pierwsze oceny stanu wojennego – Nieznany protokół z pierwszego posiedzenia Biura Politycznego z 13 grudnia 1981 r.

Czerwony internat – Losy internowanych działaczy partyjnych i rządowych w tajnych dokumentach

Czerwony internat cz. 2

Andrzej Werblan – Dlaczego zniknął Bajbakow

Stanisław Kwiatkowski – Czy była alternatywa dla stanu wojennego?

Karol Modzelewski o stanie wojennym – *Zapis wystąpienia w IPN w 20. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego*

Andrzej Werblan – Zło mniejsze czy sytuacja bez szans?

Lech Mażewski – Kościół wobec stanu wojennego

Marceli Kosman – Narodowiec o stanie wojennym

Czesław Bielejewski – Przemilczane zdania

Czesław Bielejewski – Zaskoczenie Kulikowa

Robert Walenciak – Tajemnica stanu wojennego

Wyższa konieczność – z **gen. Wojciechem Jaruzelskim rozmawia Paweł Dybicz**

Franciszek Puchała – Inwazja była gotowa

Robert Walenciak – Co robili generałowie po ogłoszeniu stanu wojennego

Byłem w tym czołgu – z **gen. Waldemarem Skrzypczakiem rozmawia Robert Walenciak**

Partia działa słabo – „Polski sierpień” i stan wojenny oczami radzieckiego aparaczyka

Kontrrewolucja nie zaprzestaje walki – **Pełna wersja posłania Jurija Andropowa do Wojciecha Jaruzelskiego z 30 listopada 1982 r.**

Skazani na porozumienie – Nieznany apel intelektualistów do Jaruzelskiego, Glempa i Wałęsy

CZĘŚĆ III. RAPORTY I UCIECZKA KUKLIŃSKIEGO

Wacław Szklarski – Najważniejszy szpieg

Robert Walenciak – Kukliński: fakty przeczą mitom

Robert Walenciak – Podwójny agent

Tajemnice Ryszarda Kuklińskiego – z **gen. Franciszkiem Puchałą rozmawia Robert Walenciak**

Robert Walenciak – Gra z Amerykanami

Marek Barański – Parasol nad agentem

Tajne plany Sztabu Generalnego – z **gen. Franciszkiem Puchałą rozmawia Robert Walenciak**

Krzysztof Wasilewski – Kuklińskim i „wyklętymi” w III Rzeczpospolitą

Leszek Konarski – Szpieg w mieście królów

Noty o autorach

Przypisy

Projekt okładki: IZA MIERZEJEWSKA
Redaktor prowadzący: PAWEŁ DYBICZ
Korekta: ALEKSANDRA PAŃKO
Opracowanie graficzne i łamanie: AGNIESZKA SZESZKO
Zdjęcia: KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, WŁODZIMIERZ WASYLUK

Copyright © by Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2014

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64407-37-6

Wydawca

Fundacja Oratio Recta

ul. Inżynierska 3 lok. 7

03-410 Warszawa

www.tygodnikprzeglad.pl

e-mail: redakcja@tygodnikprzeglad.pl

Uwagi wstępne

Paweł Dybicz

Masowe strajki, które zaczęły się w lipcu 1980 r. w Lublinie, w sierpniu objęły już niemal cały kraj. Nie było powtórki z grudnia 1970 r. Strajkujący działali zgodnie z radą Jacka Kuronia: „Nie palcie komitetów, zakładajcie własne”, a przeciwna rozwiązaniom siłowym ekipa Edwarda Gierka podjęła z nimi dialog, który zaowocował podpisaniem między 30 sierpnia a 5 września porozumień w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Na ich mocy powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” z Lechem Wałęsą na czele.

Na szczytach władzy doszło do zmiany. Edwarda Gierka na stanowisku I sekretarza KC PZPR zastąpił Stanisław Kania, premierem został zaś Józef Pińkowski, którego na początku 1981 r. zastąpił gen. Wojciech Jaruzelski.

W kraju powstała swoista dwuwładza. Rosnąca w siłę „Solidarność” wysuwała żądania ekonomiczne, których rządzący nie byli w stanie spełnić. Coraz powszechniejsze strajki, prawie że wszystkich o wszystko, dodatkowo pogarszały sytuację gospodarczą kraju. Do tego wielu działaczy „Solidarności” przedstawiało coraz ostrzej postulaty polityczne, podważające przywództwo PZPR i sojusz ze Związkiem Radzieckim. Tego typu wypowiedzi i działania nie mogły nie wywołać reakcji, szczególnie sąsiednich państw. Moskwa, Berlin i Praga coraz dobitniej dawały wyraz niezadowoleniu. Oskarżały Kanię i Jaruzelskiego o ugodową politykę, tolerowanie antysocjalistycznych i antyradzieckich posunięć „Solidarności”. Ekipa Leonida Breżniewa, a za nią Erich Honecker i Gustaw Husak przyjęli metodę zastraszania Polski, nie tylko werbalnie, ale także koncentrując u jej granic wojska i przygotowując się do interwencji zbrojnej.

Radykalizujące się obie strony, solidarnościowa i rządowa, z każdym

miesiącem coraz mniej sobie ufały, coraz mniej były gotowe do współdziałania. Próbą złagodzenia konfrontacyjnych nastrojów było spotkanie trzech z 4 listopada 1981 r. – gen. Wojciecha Jaruzelskiego (od października również I sekretarza KC), Lecha Wałęsy i prymasa Józefa Glempa.

Kiedy władza doszła do wniosku, że porozumienie z opozycją i neutralizacja „Solidarności” stają się niemożliwe, przy jednoczesnych zapowiedziach ZSRR drastycznego obniżenia dostaw strategicznych paliw: gazu i ropy, zdecydowała się na wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego. W jego wyniku internowano ok. 6 tys. osób, w tym większość kierownictwa „Solidarności”, ale także byłych przywódców państwa, m.in. Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.

O przygotowaniach do stanu wojennego wiedział płk Ryszard Kukliński. Zarówno przed swoją ucieczką, jak i po niej informował Amerykanów o planach działania sił mundurowych. Ekipa Ronalda Reagana nie ostrzegła o nich kierownictwa „Solidarności”, bo również uznała stan wojenny za mniejsze zło, o czym można się przekonać na podstawie prezentowanych w tym tomie dokumentów CIA i ambasadora USA w Polsce.

Stan wojenny został zawieszony 22 lipca 1983 r.; opuszczający miejsca odosobnienia działacze „Solidarności” wznowili działalność, tym razem podziemną. Minie kilka lat i znów zasiądą do rozmów z władzą, w której rosło przekonanie, że dotychczasowe metody rządzenia i gospodarowania wymagają radykalnych zmian. Ułatwiały je przeobrażenia, jakie dokonywały się w Związku Radzieckim za sprawą sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa.

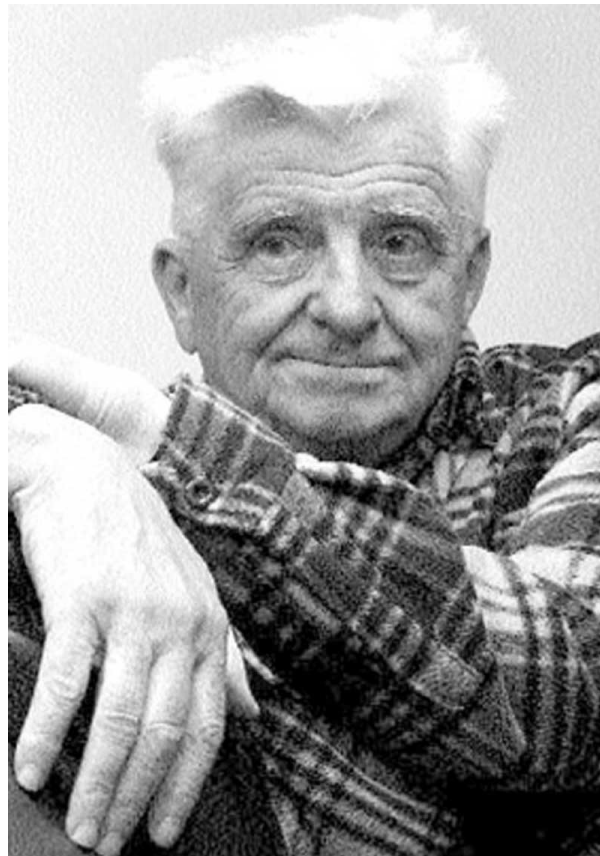
Wola dialogu władz i opozycji doprowadziła do Okrągłego Stołu, ale jak do niego doszło i co się działo poza nim – o tym już w drugiej części niniejszego tomu naszych dziejów Polski Ludowej, wydanego w serii „Historia bez IPN”.

Część I

Karnawał „Solidarności”

Oni bali się nas, a my ich

25 lat temu podpisywał Porozumienie Szczecińskie. Dziś ujawnia, że Gierek parł do porozumień, że SB nie pomagała władzy. Mówi o rozmowach z Rosjanami, z Kościołem...



KAZIMIERZ BARCIKOWSKI – ur. w 1927 r. w Zglechowie pod Mińskiem Mazowieckim. Ma wyższe wykształcenie ekonomiczne i doktorat z ekonomiki rolnictwa. Członek AK (Szare Szeregi), działacz ZMW „Wici”. W PZPR zaliczany do liberalnego, otwartego na dialog skrzydła. Był m.in. sekretarzem KC oraz członkiem Biura Politycznego. W latach 70. był sekretarzem KC odpowiadającym za rolnictwo, ministrem rolnictwa, wicepremierem. W latach 80. członek i wiceprzewodniczący Rady Państwa oraz współprzewodniczący Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. W roku 1989 przeszedł na emeryturę.

Rozmawiają Paweł Dybicz i Robert Walenciak

Zbliża się 25. rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych w Szczecinie i Gdańsku. Pan stał na czele delegacji, która pojechała do Szczecina.

– Kierownictwo państwa sformowało dwie ekipy – pierwszą na Gdańsk, najpierw przewodniczył jej Pyka^[1], potem przyjechał Jagielski^[2]. A ja z ekipą wiceministrów wyjechałem do Szczecina.

Jak do tego doszło, że pana wysłali? Kto o tym zdecydował? Gierek osobiście?

– Wysłał mnie ówczesny premier Edward Babiuch^[3]. Ale był w delegacji człowiek Gierka, ściśle z nim związany.

Andrzej Żabiński^[4].

– Ojciec Żabińskiego był działaczem PPR, zginął w czasie wojny, w wielkiej wyspie w Katowicach, Niemcy powiesili go na rynku. Gierkowie przygarnęli sierotę i wychowali. Jego obecność w naszej delegacji była zabezpieczeniem od strony Gierka. A dlaczego wysłano mnie do Szczecina? W moim przypadku zdecydowało to, że byłem w Szczecinie w 1971 r. gasić drugi strajk, kiedy Gierek miał swoje słynne spotkanie: „Pomożecie? Pomożemy!”. A poza tym... Na pewno nie było to wyróżnienie. Miałem świadomość, że wkraczam na pole minowe, i ci, którzy mnie wysłali, też o tym wiedzieli. Politycznie wyłożyć się było bardzo łatwo. Pyka zresztą się wyłożył.

Kalendarium

14 sierpnia. Wybucho strajk w Stoczni Gdańskiej.

18 sierpnia. Wybuchają strajki w Szczecinie.

19 sierpnia. Do Szczecina przyjeżdża delegacja rządowa z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim na czele. Do Gdańska – z wicepremierem Tadeuszem Pyką.

20 sierpnia. W Szczecinie wybucho strajk generalny.

21 sierpnia. Tadeusz Pyka wraca do Warszawy. Zastępuje go wicepremier Mieczysław Jagielski.

24 sierpnia. IV Plenum KC PZPR. Do dymisji podaje się premier Edward Babiuch. Zastępuje go Józef

Pińkowski. Z Biura Politycznego odchodzą Babiuch i przewodniczący CRZZ, Jan Szydłak. Plenum stwierdza, że należy prowadzić rozmowy ze strajkującymi bez uciekania się do użycia siły.

26 sierpnia. Prymas Stefan Wyszyński w kazaniu na Jasnej Górze krytykuje strajki. Strajkujący odrzucili słowa prymasa.

29 sierpnia. Posiedzenie BP KC PZPR. Górę biorą zwolennicy porozumienia ze strajkującymi.

30 sierpnia. Kazimierz Barcikowski podpisuje porozumienie z MKS w Szczecinie. W Warszawie odbywa się V Plenum KC PZPR. Stanisław Kania krytykuje Barcikowskiego, że podpisał porozumienie, nie mając uchwały plenum.

31 sierpnia. Porozumienie w Gdańsku podpisują Lech Wałęsa i Mieczysław Jagielski.

5-6 września. VI Plenum KC PZPR. Edward Gierek zostaje zwolniony z funkcji I sekretarza KC, jego miejsce zajmuje Stanisław Kania.

Jadąc do Szczecina, nie miał pan obaw, że wszystko może się skończyć tak jak w Grudniu 1970 r.?

– Absolutnie to wykluczałem.

A na zasadzie splotu nieprzewidzianych okoliczności? Przecież sytuacja mogła się wymknąć spod kontroli.

– Takie niebezpieczeństwo zawsze istniało. W Szczecinie miałem oparcie w Januszu Brychu, tamtejszym I sekretarzu, który był bardzo twardym człowiekiem i trzymał w łapie wszystko: i bezpieczeńkę, i milicję. Od samego początku narzuciliśmy formułę, która wykluczała agresję ze strony strajkujących – rozmawialiśmy. Ani przez moment nie posługiwaliśmy się groźbą użycia siły. Były rozmowy. Na zasadzie perswazji. Nie nazbyt skutecznej, jak się okazało. Jakkolwiek napięcie po stronie strajkujących było ogromne i wiele dni to wszystko trwało, udało się utrzymać komunikację, nie powiem więc, ale komunikację między salą a nami.

Negocjacje odbywały się w sali konferencyjnej na oczach kilkuset strajkujących...

– Przemawiałem tam nieskończenie wiele razy, żartowałem później, że jak wychodziłem z tych rozmów, miałem zamiast mózgu bitą śmietaną. Ale warto było. Jak rozpoczynaliśmy rozmowy, jak wchodziliśmy na stocznnię, towarzyszył nam spory tłumek. Ludzie nie bardzo wiedzieli, jak reagować. Jedni spokojnie, ktoś drugi czy trzeci wzniósł jakiś okrzyk, ale nie można było tego porównywać

z Gdańskiem, gdzie Jagielskiemu urządzono ścieżkę pogardy. Natomiast jak wychodziliśmy, po podpisaniu porozumienia, to już dostawaliśmy kwiaty. A na schodach KW paru chłopaków rzuciło się na mnie z uściskami. Bo tam była żywa pamięć roku 1970. Ofiar, spalenia komitetu wojewódzkiego, ludzie tam przez okna wyskakiwali z płonącego budynku... Taki był Szczecin. W Gdańsku bez przerwy krążyły wieści, że a to wojsko idzie, a to już aresztują. W Szczecinie do tego nie dopuściliśmy, żadnych zatrzymań nie było. To dawało poczucie, że nie dojdzie do rozlewu krwi.

Gdy przyjechał pan do Szczecina, 19 sierpnia, najpierw próbował pan rozmawiać z poszczególnymi zakładami pracy.

– Ja nawet odbyłem rozmowy z portem i osiągnęliśmy porozumienie. Mieliśmy podpisać je za dwie godziny. Ale po godzinie zadzwonili z portu, że się wycofują, że swoje pełnomocnictwa przekazują Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu. Doszło więc do spotkania w stoczni.

Szefem MKZ był Marian Jurczyk.

– Jurczyk był magazynierem na jednym z oddziałów. To nie był żaden intelektualista. Negocjacje były takim pojedykiem między nami. Jurczyk albo załatwiał sprawy komunalami, albo – jeśli miał podjąć decyzję – było to zorganizowane w taki sposób, że obok trybuny, przy której siedzieliśmy, stał mały stolik, gdzie siedziało trzech-czterech młodych chłopaków, inżynierów ze stoczni. I ci inżynierowie podrzucali odpowiedzi. Pisali na kartkach Jurczykowi i mu podawali, a on to stosownie odczytywał. To się działo na oczach całej sali. Dzisiaj niektórzy opowiadają, że pełnomocnictwa były nie na trybunie, że działały siły, które wiedzą, gdzie stoją konfitury.

Mówiąc wprost – że manipulowała wszystkim bezpieczeństwem. À propos SB – Brych panu nie mówił, co ona wie? Przecież sam pan powiedział, że trzymał on żelazną ręką i milicję, i bezpieczeństwo... Nie miał więc pan stosownych podpowiedzi?

– To była dziwna sytuacja. Oni praktycznie nie dostarczali informacji. Bardzo trudno było coś uzyskać. A chciało się wiedzieć, co się dzieje na zapleczu

strajku! To była w końcu elementarna rzecz. Oni tłumaczyli się tym, że po 1970 r., kiedy Gierek obiecał zredukowanie SB w zakładach pracy, stracili tam możliwości pozyskiwania informacji. Ile było w tym prawdy – trudno mi sądzić. Ale Bogiem a prawdą dzisiaj wyolbrzymia się rolę tajnych służb. A oni g... wiedzieli, a jeszcze to, co wiedzieli, było zupełnie przypadkowe i często wysrane z palca. Zawsze trzeba było bardzo ostrożnie tym się posługiwać.

Gierek twierdził coś przeciwnego. W „Przerwanej dekadzie” mówił, że Kania zorganizował jego obalenie. Dlatego w lipcu i sierpniu 1980 r. bezpieka stała beczynną, nie przeciwdziałała strajkom. A że jest sprawna, pokazała w grudniu 1981 r.

– Jeśli chodzi o „Przerwaną dekadę”, najpierw trzeba by odsiać, co jest od Rolickiego, a co jest od Gierka. Wtedy, w sierpniu, Gierek godził się na wszystko, z czym występowaliśmy. To nie był człowiek walki, to był człowiek bliższy dzisiejszemu pojęciu polityka. Oczywiście miał później pretensję do Kani^[5] i do Jaruzelskiego, że odebrali mu władzę, ale jakie były kulisy tego wszystkiego, trudno powiedzieć. A jeśli chodzi o bezpieczniaków i inne służby – atmosferę tamtych dni pokazuje taka anegdota: kończymy negocjować, dopinamy zapis o związkach zawodowych. Nie jestem prawnikiem z wykształcenia, więc wezwałem prezesa sądu wojewódzkiego i prokuratora szczecińskiego. No i mówię: badajcie, jak te zapisy wyglądają od strony prawnej. A oni się uchylili! Wykręcili się, że to nie ich specjalność. A obaj mieli do dyspozycji swoje służby – jeden cały sąd wojewódzki, drugi całą prokuraturę! Wtedy ściągnąłem z Warszawy profesorów Zbigniewa Salwę i Adama Łopatkę i oni zredagowali zapis o związkach. Czyli dystans służb wojewódzkich był duży. Oni bali się umoczyć w tę sprawę.

Z jednej strony chcieli, żeby się dogadać, a z drugiej bali się umoczyć?

– Dogadać to ja się miałem. A jeśli ktoś nie musiał przy tym być, to się czuł bardzo dobrze. Bo nie brał odpowiedzialności. To do dziś się nie zmieniło. Gra polityczna na tym polega.

Co zadecydowało, że przyszła z Warszawy zgoda na wolne związki? Jakie

czynniki?

– Nie w Szczecinie ta zgoda zapadła...

To gdzie? W Warszawie? W Moskwie?

– W sierpniu kierownictwo państwa podjęło rozmowy z Rosjanami, uprzedzając ich, że taka decyzja, o uznaniu niezależnych związków zawodowych, u nas dojrzeje. Z tego, co wiem, oni po kilku rozmowach przyjęli to do wiadomości. Ani nie poparli tego, ani się nie sprzeciwili, ni tak, ni siak. Róbcie, jak uważacie, ale wiecie... Mój problem polegał na tym, że myśmy w Szczecinie, dzień wcześniej, zanim Rosjanie wyrazili tę zgodę nie zgodę, podpisali porozumienie. Więc krytyka szczecińskiego porozumienia, na V Plenum KC, 30 sierpnia, uczynił to zresztą Kania, wynikała właśnie stąd, że podpisałem je bez stosownej uchwały KC, no i że trwały jeszcze rozmowy z radzieckimi.

Te rozmowy były tak istotne?

– Trudno to sobie inaczej wyobrazić. Przecież wiadomo było, że do polskiej polityki wkracza trzecia siła. Obok partii i Kościoła. Rozmowy uprzedzające z Rosjanami były więc absolutnie konieczne.

Pan wiedział o tym, że uznanie wolnych związków zawodowych to rewolucyjna decyzja. Zgodził się pan na to? Myślał pan, że to się rozleje na cały kraj?

– Po pierwsze, byłem bardzo rad z tego, że kończyły się strajki. Po drugie, co to znaczy, że powstały wolne związki zawodowe? To już było wiadomo, że w Polsce będą trzy siły. Losy kraju, całego tego eksperymentu, będą zależały od władzy, nowych związków i Kościoła. W tej trójce później cały czas się grało, aż do 1989 r. Po trzecie, byłem przekonany, że te związki wejdą w układ socjalistyczny. Nie tylko wejdą, lecz także go wzmocnią. Bo przyjdzie świeża krew. Jak panowie weźmiecie dzieje PRL, to zobaczycie, że po każdym przesileniu polityka była bardziej otwarta na ludzi. Tak było po 1956 i po 1970 r. Sądziłem więc, że coś takiego powtórzy się w roku 1980. Że uwolniona energia i entuzjazm Polaków przyniosą taki rozwój, który pchnie kraj do

przodu. Spójrzmy zresztą na porozumienia – były w nich jednoznaczne zapisy, że związki będą działać w ramach układu socjalistycznego.

Pan prezentował idealistyczne podejście. Wolne związki zawodowe rozsądzały ten ustrój, a PZPR spychały do rozpaczliwej defensywy.

– One dopiero miały to zrobić.

Nie przewidział pan tego?

– Nie. Dla mnie to było zaskoczenie. Tym bardziej że było doświadczenie roku 1970. Wtedy odbyły się wybory do związków w Stoczni Szczecińskiej, Gierek je wtedy obiecał, no i te związki pozostały w układzie ogólnym.

Wybuch w sierpniu był wybuchem przeciwko władzy niezadowolonego społeczeństwa...

– No nie wiem. Przypominam ówczesne hasło: „Socjalizm tak, wypaczenia nie”.

To wy byliście wypaczeniem.

– Tak... Był to niewątpliwie wyraz dużego rozczarowania. I nadziei, że szybciej w Polsce będzie się żyło tak jak w Niemczech Zachodnich. Bo tam jeździło się do roboty, na handel. No i to imponowało.

Podpisując umowę, miał pan wrażenie, że to jest podpisanie również politycznego wyroku na Gierka? Że to jest już koniec jego epoki?

– To była bardziej złożona sprawa. Na tym właśnie plenum, na którym spuścili mi lanie za Szczecin, rozmawiałem z Jagielskim, byliśmy wtedy obaj wicepremierami. On jeszcze prowadził rozmowy w Gdańsku. No i mówił mi, że Gierek bez przerwy do niego wydzwaniał, że trzeba kończyć, szybko się dogadywać, i że to zdecydowało, że oni poszli na większe ustępstwa. Czy tak było rzeczywiście, czy też Jagielski w ten sposób się usprawiedliwiał? Nie wiem. W każdym razie, jak oceniam, Gierek w szczecińskich porozumieniach widział jeszcze szansę dla siebie. Natomiast ja wiedziałem, że to jest jego koniec absolutny. To wynikało z zachowania ludzi strajkujących. Ich determinacja była

ogromna. Oni byli nie tylko przeciwko Gierkowi i partii. Oni krytykowali i Wyszyńskiego^[6], po jego wystąpieniu w Częstochowie. To były wrogie okrzyki.

Jak pan to odbierał? Okrzyki nieprzychylnie przeciwko interreksowi?

– Jak już byliśmy w wielkiej biedzie, strajki szły falami jeden za drugim, to nieraz na Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, której współprzewodniczyłem, występowałem z różnymi wnioskami, żeby Kościół wpływał na ostudzenie nastrojów. No i po jednym z takich moich apeli, pewnie widząc, w jakim jestem kiepskim nastroju, podszedł do mnie abp Stroba^[7] z Poznania i powiedział: „Panie sekretarzu, jak my nawołujemy do manifestacji w obronie ojczyzny, cały kościół klaszcze, jak zaczynamy mówić, że trzeba pracować, to z kościoła wychodzą. Nie oczekujcie od nas zbyt wiele”. Takie zachowania nie były w tym czasie tylko domeną Kościoła. Waldemar Kuczyński^[8] przyznaje dzisiaj, że oni, ekonomiści, wiedzieli wówczas, że rozwała się całą ekonomikę tego kraju, ale nie zatrzymywali tego pędu, ponieważ nie chcieli tracić wpływu na masy.

Kontaktował się pan ze stroną kościelną w czasie rozmów w Szczecinie?

– Jak redagowaliśmy tekst porozumienia, w pewnym momencie doszliśmy do punktu dotyczącego Kościoła i mszy w radiu. I stanęliśmy, minęła godzina, dwie, ni cholery nie można było tego zapisać. Zorientowałem się, że oni po prostu nie wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi. Więc mówię: słuchajcie, wyślijcie delegację do bp. Majdańskiego^[9] i ja przyjmę to, co uzgodnicie. A do niego miałem zaufanie tylko w jednym – przedtem z nim nie rozmawiałem – że jest to na tyle trzeźwy człowiek, że na głupoty nie pójdzie. Później Majdański mi mówił, że przed przybyciem tej delegacji miał telefon od Wyszyńskiego, tylko z jednym zdaniem: „Kończcie to, kończcie to”. I on tym wysłannikom dał tekst, który później wszedł do umowy. I przekazał im życzenie kardynała. Bo Wyszyński wiedział, że chmury się gromadzą nad krajem. Gra była prowadzona różnymi ścieżkami...

Pan na wszystko się godził w szczecińskich negocjacjach. Na wolne związki zawodowe, na dodruk pieniędzy, *de facto* na zapaść gospodarki. Czy warto było płacić tę cenę?

– Wszystko zależy, co się kupowało. Była nadzieja na kupienie pokoju społecznego. A godzić się rzeczywiście trzeba było na sporo. Klasyczny przykład – wpisane są w porozumienie kartki. Użyłem wszystkich argumentów, żeby ten postulat odrzucić. Ale pod naporem sali trzeba było ustąpić. Niewiele można było wygrać, jak się nie miało poparcia społecznego. Taka jest prawda.

A zachowanie towarzyszy partyjnych z tamtego terenu? Miał pan jakieś wsparcie z ich strony?

– Sekretarz komitetu partyjnego w stoczni, późniejszy I sekretarz w Szczecinie, Stanisław Miśkiewicz, był w grupie tych, którzy w 1970 r. poszli na czołgi. A później stopniowo doszedł do funkcji partyjnej. Ogólniejsza prawidłowość jest taka – jeżeli robotnicy strajkują, członkowie partii pójdą z nimi. Bez złudzeń. Myśmy o tym wiedzieli. Bo proszę sobie wyobrazić, że taki członek załogi, partyjny, wyłamuje się! On może nie wznosić haseł agresywnych, ale żeby stanął i powiedział, że jest przeciwko strajkowi – to było niemożliwe, później dowiedzieliśmy się, czym to się kończy. Poza tym stanął postulat, żeby podwyższyć płace. To co, on nie chce mieć wyższych płac? Organizacje partyjne w zakładach pracy zostały wtedy mocno szarpnięte.

Jak postrzega pan salę, która asystowała przy negocjacji? To była mądra sala czy słabo wykształcony tłum?

– Na sali dominowało przekonanie o onnipotencji rządu. Jak rząd będzie chciał – to da. Więc trzeba nacisnąć, a wtedy muszą dać. Było bardzo trudno połączyć rozumowanie tej sali z interesami samej stoczni. Ich osobisty związek z interesem ich przedsiębiorstwa. To się odbijało jak od ściany. Stąd wyprowadzałem wnioski o konieczności zbudowania samorządności robotniczej w zakładach państwowych. Żeby robotnicy wcześniej byli wciągnięci w informację o tym, jak ich zakład „chodzi”, jakie są warunki jego powodzenia. Tego się nie udało zrobić.

Jak skomentowałby pan, że tak *de facto* w świadomości społecznej istnieją przede wszystkim Porozumienia Gdańskie?

– Cały sztab był umiejscowiony w Gdańsku. Najważniejsi doradcy. No

i Wałęsa to nie Jurczyk...

Otrzymał pan informacje, co się dzieje w Gdańsku? Na jakim etapie są tam rozmowy?

– Poszczególne punkty starałem się uzgadniać telefonicznie z premierem Pińkowskim^[10]. Z Jagielskim raz udało mi się dostać połączenie, ale niewiele to dało. Natomiast delegacja stoczniowców szczecińskich wyjechała do Gdańska dla uzgodnienia stanowisk.

Pan miał z nimi jechać.

– Jako zakładnik. Ponieważ nie było łączności z Gdańskiem, Marian Jurczyk postanowił wysłać tam delegację. Poprosił więc, byśmy wyszli z sali, bo oni chcą wybrać delegatów na zamkniętym posiedzeniu MKS. Wyszliśmy więc, przeszliśmy do gabinetu dyrektora technicznego, siedzimy tam, a tu nagle wszedł ktoś z MKS i domaga się gwarancji bezpieczeństwa dla delegatów. Albo tego, żebym ja z nimi jechał. Wkurzyło mnie to: „Albo mówicie, kto jedzie, i ja zabezpieczam wyjazd, albo wyjeżdżam ze stoczni”. To ich otrzeźwiło. Poprosili mnie na salę. Wywołują po kolei delegatów i ustawiają ich pod ścianą. I pada do mnie pytanie: czy ja ich widzę? No, widzę – odpowiadam. A czy sala ich wszystkich widzi? Widzi. Więc znów pada do mnie pytanie: a czy oni wszyscy wrócą do Szczecina? Wściekłem się – co to znaczy, że nie wrócą? Taka była psychoza.

Oni się bali, że nie wrócą, pańscy ludzie bali się, że znów spalą KW...

– Przy tej psychozie powrót delegacji poprawił atmosferę. Łatwiej było rozmawiać.

Wiedział też pan, że pańska umowa będzie bardzo podobna do tej w Gdańsku...

– Tak. Nie miałem wątpliwości. Jako że władza nie miała w tym czasie za bardzo innego wyjścia. To znaczy, było wyjście: trzeba by było powtórzyć rozlew krwi.

Władza była słaba, więc ustępowała.

– Władza była mocna jak cholera! Miała wojsko, bezpieczeńę, i to, i śmo. Tylko społeczeństwo odwróciło się przeciwko. Więc można było tylko stratować, tak jak w porządnej dyktaturze się dzieje.

A wy tego nie chcieliście?

– Nie chcieliśmy.

Pan podpisał umowę o godz. 2 w nocy, 30 sierpnia. I zadzwonił pan do Warszawy.

– Zadzwoniłem najpierw do Kani, on był przez Gierka wyznaczony na koordynatora rozmów ze strajkującymi, później do Pińkowskiego. Ale ich nie było, ani w pracy, ani w domu. To złapałem Olszowskiego^[11]. Jego stanowisko było takie – rób, jak uważasz, ale może zaczekaj. A to w Warszawie można było czekać, a w Szczecinie – nie bardzo. Więc podpisaliśmy tekst o godz. 8 rano i zaraz wyjeżdżaliśmy na posiedzenie KC do Warszawy.

Miał pan później kontakt z tymi robotnikami, z którymi debatował pan w stoczni?

– Oczywiście. Porozumienie przewidywało powołanie komisji wspólnej MKZ i władz do realizacji jego postanowień. Zgłosiłem się na ochotnika do Pińkowskiego, żeby mnie wyznaczył na Szczecin. I mam spostrzeżenia z pierwszych rozmów. One były na początku związkowe. Pamiętam, jeden z delegatów był klasycznym związkowcem, jeszcze ze stażem przedwojennym. Interesowały go warunki pracy, to było mu bliskie i to wnosił. Ale na drugie posiedzenie już go nie przysłano, zastąpił go młody chłopak, bojownik. I od razu komisja charakter zmieniła, dostała napędu politycznego.

I rozwinęło się inaczej, niż pan myślał...

– No tak. Nie sądziłem, że to przybierze charakter walki o władzę i o zmianę ustroju.

A kiedy pan się zorientował?

– To nie na zasadzie błysku myśli, tylko pewnego procesu. Ja reprezentowałem kierunek na porozumienie. Ale okazało się, że w roku 1980, 1981 było to niemożliwe. Wzajemne żarcie się zaszło tak daleko, że nie było już punktów styecznych. Ale czym jest Okrągły Stół? Niczym innym jak realizacją idei porozumienia. Tylko w odmiennych warunkach, kiedy wszystkim już się wody do uszu nalało i było wiadomo, że trzeba się dogadać. A ja jestem głęboko przekonany, że przy większej mądrości można to było zrobić w roku 1980-1981. Nikt by nam nie przeszkodził. Bo gdyby osiągnięto porozumienie wewnątrz kraju, to Breżniew nie odważyłby się na interwencję. Rosjanie byli gotowi dużo przełknąć. Ale zwyciężyły interesy mocarstwowe.

?

– Wszyscy unikają tego stwierdzenia, że przy tym grał jeszcze czynnik zewnętrzny. Że Polska, chcąc nie chcąc, była terenem rozgrywki dwóch światowych mocarstw. I oczywiście te wpływy zagrały na rozwoju sytuacji.

Wierzy pan, że przy tamtym stanie świadomości partia była gotowa na porozumienie?

– Można odwrócić pytanie: a czy druga strona była gotowa? Mądrzy ludzie twierdzą, że obie strony były niedojrzałe. Tu żywioł grał bardzo mocno. A stwarzane sytuacje wykluczały osiągnięcie jakiegoś stanu, który dawałby swobodę rozmów.

Paweł Dybicz i Robert Walenciak

„Przeгляд” nr 33/2005

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

Przypisy

[1] Tadeusz Pyka (1930-2009) – inżynier hutnik, prof. nauk ekonomicznych. Od 1955 r. w KW PZPR w Katowicach. Od 1974 r. I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania. W sierpniu 1980 r. wicepremier, zastępca członka Biura Politycznego. W grudniu 1981 r. internowany.

[2] Mieczysław Jagielski (1924-1997) – w sierpniu 1980 r. poseł na Sejm, wicepremier, minister rolnictwa. W 1981 r. odszedł z polityki.

[3] Edward Babiuch (1927-) – od lutego do sierpnia 1980 r. premier rządu. Od 1955 r. w aparacie partyjnym. Od grudnia 1970 r. do sierpnia 1980 r. członek Biura Politycznego. IX Zjazd PZPR wykluczył go z partii. W stanie wojennym internowany.

[4] Andrzej Żabiński (1938-1988) – w latach 1967-1972 przewodniczący Zarządu Głównego ZMS. Od 1973 r. w aparacie partyjnym. Od lutego 1980 r. sekretarz KC PZPR, VI Plenum KC (5-6.09.1980 r.) wybiera go na członka Biura Politycznego. Następnie (do stycznia 1982 r.) I sekretarz KW w Katowicach. Jeden z liderów „twardogłowych” w PZPR, wspieranych przez Rosjan.

[5] Stanisław Kania (1927-) – w BCh, potem w ZWM. W PPR od 1945 r. W latach 1971-1980 sekretarz KC, 1975-1981 członek Biura Politycznego, odpowiedzialny za MSW. Od 6 września 1980 r. do 18 października 1981 r. I sekretarz KC PZPR. W 1990 r. wstąpił do Polskiej Unii Socjaldemokratycznej.

[6] Stefan Wyszyński (1901-1981) – święcenia kapłańskie przyjął w 1924 r. Profesor prawa kanonicznego i socjologii w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Mianowany w marcu 1946 r. biskupem lubelskim. W listopadzie 1948 r. Pius XII mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, z czym łączyła się godność prymasa Polski. W latach 1953-1956 więziony. W latach 1980-1981 mediator między „Solidarnością” a władzami.

[7] Abp Jerzy Stroba (1919-1999) – w latach 1978-1996 arcybiskup poznański. Od 1974 r. członek Rady Głównej Episkopatu Polski. Od narodzin „Solidarności” do 1996 r. członek Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu.

[8] Waldemar Kuczyński (1939-) – ekonomista, publicysta. Uczestnik wydarzeń marcowych, działacz opozycji demokratycznej. W sierpniu 1980 r. w gronie doradców w Stoczni Gdańskiej. Doradca „Solidarności”. W grudniu 1981 r. internowany. Potem na emigracji. W 1989 r. główny doradca premiera Mazowieckiego, minister przekształceń własnościowych.

[9] Abp Kazimierz Majdański (1916-2007) – arcybiskup senior, jako kleryk w latach 1939-1945 był więźniem hitlerowskich obozów koncentracyjnych Sachsenhausen i Dachau. Od 1962 r. był biskupem pomocniczym diecezji włocławskiej. W 1979 r. został mianowany biskupem szczecińsko-kamieńskim, od 1992 r. arcybiskup ad personam.

[10] Józef Pińkowski (1929-2001) – w latach 1965-1971 członek egzekutywy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Od 1971 r. I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, premier rządu PRL od 5 września 1980 r. do 11 lutego 1981 r. Od 1974 r. sekretarz KC PZPR, w latach 1980-1981 członek Biura Politycznego.

[11] Stefan Olszowski (1931-) – w latach 1956-1960 przewodniczył Radzie Naczelnej ZSP. Później w aparacie partyjnym. M.in. kierownik Biura Pracy KC podczas wydarzeń marcowych 1968 r. W 1971 r. wybrany na członka Biura Politycznego. W lutym 1980 r. utracił funkcje partyjne i został mianowany ambasadorem w NRD. Na IV Plenum KC PZPR przywrócony w skład Biura Politycznego. Jeden z liderów „twardogłowych” w PZPR, typowany przez Rosjan na szefa partii. W latach 1971-1976 i 1982-1985 minister spraw zagranicznych. Od 1986 r. na stałe w Nowym Jorku.